

Brawo miasto, brawo wy!

Podobno miasto wspomaga artystów. Ułatwieniu startu tym młodszym służył program lokali dla kreatywnych, z którego sporo osób skorzystało, zakładając pracownie artystyczne np. na Księżym Młynie. A twórcy doświadczeni, także walczący o przetrwanie? Czy mogą liczyć na wsparcie? Jak to widzi Dariusz Fiet – jeden z najciekawszych, najbardziej uznanych łódzkich malarzy? Od 30 lat Fiet próbuje żyć ze sprzedaży obrazów i udaje mu się, choć łatwo nie jest. W czerwcu 2018 r. wraz z fotografką Magdaleną Oraczewską otworzył autorską Galerię Ultramarina przy Wólczańskiej 118.

Aleksandra Talaga-Nowacka: Miasto rzeczywiście pomaga artystom?

Dariusz Fiet: Słyszałem o tym, ale się rozczarowałem. Marzyła mi się galeria na Piotrkowskiej. Spóźniłem się jednak na lokale dla kreatywnych – okazało się, że na Piotrkowskiej już się artystom nie należą, bo z jakiegoś powodu miasto się na nich zawiodło. Ale znalazłem wolne pomieszczenie, gdzie kiedyś był lokal dla kreatywnych, lecz od roku stało puste, i zwróciłem się do miasta. Bardzo się o nie starałem. Dostałem dotację z funduszy europejskich i miałem rok na otwarcie galerii. Prosiłem o spotkanie panią prezydent, by mi pomogła w staraniach. Nie mogłem się do niej dostać przez pół roku.

A byłeś w wydziale kultury?

Tak, usłyszałem od pani dyrektor, że jeśli sobie coś załatwię, to ona to poprze. We wspomnianym lokalu powstał kolejny sklep z butami. Brawo miasto, brawo wy! Przecież nie ma gdzie kupić butów! Tymczasem w Łodzi brakowało dobrej komercyjnej galerii sztuki współczesnej. W tych galeriach, w których coś się sprzedaje, np. w dawnej Desie na Piotrkowskiej, jest mydło i powidło – nie widzę tam swojej sztuki. Takie miejsca też są potrzebne, ale powinna być różnorodność, a tu jest albo Desa, albo awangardowa Galeria Wschodnia.

Czyli miasto nie pomogło...

Walczyłem jak lew. Już chciałem to rzucić, ale ktoś wskazał mi lokal przy Wólczańskiej. Wziąłem udział w zwykłym przetargu i płacę taki czynsz, jaki wtedy wynegocjowałem. Od miasta nie mam nic. Mnie nie chciało pomóc. Choć może nie powinno, bo dlaczego kultura ma być uprzywilejowana. Wszyscy powinni być równi, rolnicy – płacić ZUS, prawnicy i księża – płacić takie podatki jak wszyscy. Nie uważam, że artysta jest świętą krową, nie wiem tylko, dlaczego jednym się pomaga, a innym nie. Są efemeryczne awangardowe przedsięwzięcia, które dostają dotacje. Ja, odkąd skończyłem studia, staram się żyć z pracy własnych rąk. Jestem poza tym obiegiem. Trochę na własne życzenie, a może brak mi sprytu. Mam żal do miasta. Dla mnie wydział kultury mógłby nie istnieć i byłoby lepiej.

Masz od wielu lat pracownię w „artystycznym” budynku przy ul. św. Jerzego 10/12. Czy to nie pomoc miasta?

Raczej porażka miasta. To mit, że artyści płacą tam niższy czynsz. Płacimy więcej niż za dobre mieszkanie. Za 50 metrów płacę ponad 600 zł, a warunki są karygodne, ubikacja jest wspólna, tynk odpada. Płacę jak za lokal usługowy, nie mieszkaniowy, przez to mam droższą energię. Mimo że mieszkałem tam 20 lat – bo w końcu wyprowadziłem się, jak wielu innych artystów – robiłem to nielegalnie, bo nie mogłem mieszkać oficjalnie. Gdy mieszkałem w Holandii, takie lokale twórcy dostawali tylko za opłatę mediów. Tu nie ma żadnych przywilejów. W pracowni przy Jerzego chciałem przeprowadzić generalny remont, ale pani z administracji powiedziała, żebym tego nie robił, bo budynek idzie do rozbiórki. Słyszę to od 20 lat. W takiej sytuacji nikt nie inwestuje. Gdyby nam to dali 20 lat temu na 20 lat, budynek byłby w dużo lepszym stanie. Moim zdaniem miasto ma artystów w dupie i potrzebuje ich tylko PR-owo.

Na Księżym Młynie funkcjonują lokale dla kreatywnych...

Lokale dla kreatywnych w tym miejscu to dobry pomysł – sam się nimi interesowałem, ale dla mnie były za małe i za ciemne – jednak żeby to zafunkcjonowało, potrzebne są lata, a czy ci artyści przetrwają? Znam takich, którzy już zamknęli pracownię. Na Jerzego pięć lat trwało, zanim okoliczni mieszkańcy mnie zaakceptowali i zanim wszedłem w tę przestrzeń. Myślę, że Księży Młyn jest podobnym miejscem – a ile czasu minie, zanim tam przyjdą ludzie... Uda się albo nie. Życzę, żeby się udało, bo takie centra są fajne.

Z tego, co mówisz, wynika, że kiepsko żyje się artyście w Łodzi.

Nie lubię narzekać, ale chciałbym odczarować mit, że miasto artystom pomaga, bo ja tego nie odczuwam, a mam duże doświadczenie – mam prawie 60 lat i jestem w miarę aktywny. Ale nie mogę powiedzieć, że w Łodzi nikt nie kupuje dzieł sztuki. Ten rynek jest mniejszy niż w Warszawie i jest tu inna kultura niż w miastach zachodnich, ktoś jednak kupuje. Przez 30 lat żyję ze sprzedaży obrazów. Ponad połowę lub więcej trafiło do łodzian. Jakkolwiek jest, mam już tyle lat, że nie zmienię drogi. Czy to ma sens czy nie, pozostanę malarzem. Łatwiej żyć, gdy pracuje się na akademii, ale pedagodzy czasem stają się leniwi, bo nie muszą tworzyć.

Skąd pomysł na własną galerię?

Z rozpacy. Próbowałem zrobić swoją wystawę w Łodzi i nie mogłem, choć kiedyś nie miałem z tym kłopotów. A żeby żyć, muszę czasami pokazywać, co robię. Postarałem się o dofinansowanie z funduszy europejskich. Dotacja – około 20 tys. – pozwoliła mi przetrwać. Wyposażyłem galerię, zrobiłem drobny remont i miałem przez pół roku na ZUS i czynsz. Teraz już wszystko muszę płacić sam, a składki ZUS mnie zabijają. Artyści są najmniej zarabiającą grupą społeczną – nie zebrę, żeby ktoś mi coś dał, ale nie zabierajcie mi, póki nie zarobię. Utrzymanie galerii przez rok to wyczyn. Jeśli zaczną mi zabierać pełną składkę na ZUS, to zdechnę... Razem z czynszem to 2500 zł miesięcznie – muszę zarobić na to i jeszcze na życie. Miasto nie pomaga – oby nie zaczęło przeszkadzać. U nas w galerii artysta zwykle płaci za wystawę. To pozwala pokryć koszty funkcjonowania galerii, ewentualnie wernisażu. Ja nie zarabiam. Dopiero sprzedając czyjeś prace, narzucam marżę. A przecież każdy może kupić obraz bezpośrednio od artysty. Rozumiem to, bo sam jestem artystą. Robimy też z Magdą zajęcia plastyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Choć nie życzę nikomu, żeby został malarzem – to już musi być pasja. Myślę, bez żalu, że ten zawód zginie. Że przyszłość sztuki jest w wirtualnym świecie. Ale nie zaszkodzi zetknięcie z malarstwem, tak jak z graniem na instrumentach. Może będą u nas też lekcje teatralne. Chciałbym, żeby pokrywały one opłaty za galerię. Bo teraz bywa, że płacę z tego, co zarobię na sprzedaży swoich obrazów.

Jest szansa, że się utrzymasz?

Postanowiłem się utrzymać. Za dużo w to włożyłem, za dużo mnie to kosztowało psychicznie, żeby się poddać. Fajnie byłoby kogoś zatrudnić, żeby siedział w galerii, ale nie mam na to kasy. Muszę malować – próbuję tutaj, ale to nie jest łatwe, bo potrzebuję samotności. Staram się być jednocześnie galernikiem, malarzem i ojcem. Z lokalu jestem bardzo zadowolony: jest w dobrym miejscu, nadaje się na galerię i ma parking. Problem mam z przebicciem się do nowych środowisk. Przychodzą ci, którzy mnie znają. Każdy nowy klient jest dla mnie skarbem, a łodzianie nie mają odruchu wchodzenia do galerii. Pozyskiwać klientów czy osoby zainteresowane łatwiej byłoby mi w samym centrum – tutaj zajmie mi trzy lata to, co na Piotrkowskiej zrobiłbym w rok. Gdybym mógł, najchętniej nie zarabiałbym na malarstwie, tylko rozdawał obrazy, bo dla mnie malowanie to przyjemność sama w sobie, ale, niestety, muszę z tego żyć.

Przestrzenie dla kultury i kultura w przestrzeni są tematem numeru "Kalejdoskopu" 10/2019 (w kioskach od 27 września). [TUTAJ](#) krótko o tym, o czym piszemy.

- -

Dariusz Fiet będzie jednym z gości naszej dyskusji "Więcej miejsca!" o przestrzeniach dla kultury i kulturze w przestrzeni miejskiej, 10 października, godz. 17, którą dzięki gościnności Łódzkiej Okręgowej Izby Architektów RP organizujemy w Przystanku Architektura (ul. Północna 12).